Rok 20. Kraków, dnia 7 Kwietnia 1888 r. Nr. 7.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1·15
w Niemczech . . marek 2.

ŚMIGUS DJABELSKI.

Jest odwieczny zwyczaj panie
Sprawiać w Święta ludziom **lanie**,
A że u nas w Galicji
Dużo k'temu jest racji,
Więc i ja z ogonem kusym
Darzyć będę was „**śmigusem.**“

A więc najprzód ten wiec pański
Co zbierał na bank poznański...
I nazbierał **odezw** krocie...
Lanie dać jestem w ochocie.

Potem **lanie** dać pospołu
Radbym także temu Kołu,
Co się w Wiedniu tam obraca,
Jeźli szmermel albo raca
Dla nas biednych bez korzyści
I z nadziei nic nie ziści.

Radbym też **tu śmigusować,**
Tych co teatr chcą budować,
I kłócą się całe lata,
W ktorej stronie stawiać światła.

Także i komitetowi,
Co ma pomnik wznieść wieszczowi,
Radbym dotąd sprawiać **lanie**
Póki pomnik ten nie stanie,
A ręczę, że w krótkim czasie
Kraj nie byłby w ambarasie.

Także w wodociągów sprawie,
Co się wlecze tak ciekawie —
Gdyby podlać ją **śmigusem**
Pobiegłaby szparko kłusem.

Tym, co krzyczą w niebogłosy
Na grożące **wódce** ciosy,
A w szkolnictwie casus wszelki
Mniej im znaczy od pentelki —
Tym ichmościom: na dywanie
Sprawiłbym szlacheckie **lanie.**

Tym, co ciągną do stóp Papy
Gdy w niedźwiedzie pcha nas łapy —
Czy w kontuszu czy sutanie,
Sprawiłbym piekielne **lanie.**

Że zaś tam gdzie bywa **lanie**
I ktoś z boku coś dostanie...
Wielkopolska niech przebaczy,
Lecz ten każdy ród robaczy
Co się zrzeka ojców strzechy,
Łałbym jak psa — za psie grzechy!

I djabelskie **lanie** takoż
Brałby każdy taki **smakosz,**
Co w moskiewskim chce korycie
Narodowe karmić życie. —

O Śmigusie! jakże by to
Było łaską znakomitą,
Gdyby zesłał Bóg anioła,
Coby zaczął **lać** do koła
Kiepską dziatwę Męczennicy
W każdym stanie bez różnicy!

Takie **lanie** wnet grzeszników,
Stańczyków i niestańczyków,
Przywiodłoby do porządku
W każdy kątku!

UWAGI ŚLEDZIENNIKA.

No, i cóż państwo mówicie na to podanie Dra Jordana do Rady miejskiej, w którem domaga się, ni mniej, ni więcej, tylko przywileju na robienie wielkich ludzi za pomocą biustów i posągów? Prof. Łepkowski urządził na Skałce dla zasłużonych kryptę, a Dr Jordan radby znowu biustami i posągami czcić wielkich ludzi w parku krakowskim, którego jeszcze nie ma, ale który Dr Jordan obiecuje założyć. Bojąc się jednak, aby do parku onego nie wkradł mu się jaki zasłużony, źle notowany w Stańczykowskim obozie, jak np. nieboszczyk Kraszewski, żąda wyłącznego przywileju na robienie wielkich ludzi i tak jak są uprzywilejowani fabrykanci wódek, kosmetyków na porost włosów, na obuwie, tak Dr Jordan chce być uprzywilejowanym biuściarzem. Przyznam się, że to wcale nie zły pomysł... ze strony pana Jordana. Bo pomyślcie tylko państwo, ilu to kandydatów na wielkich ludzi ma nasz Krakowek. Kupa w gronie profesorów uniwersytetu, Akademija umiejętności, artyści teatralni, komitet znawców teatralnych, redakcje dzienników, poeci, literaci, większość Rady miejskiej, urzęda — wszystko to kandydaci na wielkich

ludzi, aspiranci do biustów w parku krakowskim. A ponieważ wyłączna nominacja na wielkość zależeć będzie od Dra Jordana, więc pomyślcie sobie państwo, jakie zabiegi każdy z wyżej wymienionych robić będzie koło osoby szanownego doktora, jak mu nadskakiwać, zasługiwać się i kłaniać będą, a nadewszystko wzywać go czy będzie trzeba, czy nie — do wprowadzania na ten świat boży nowonarodzonych obywateli — aby tylko pozyskać jego względy i zapewnić sobie nieśmiertelność. Gdybym nie znał pana Jordana, że jest wolen od wszelkiej próżności, tobym przypuścił, że próżność niepomierna podszepnęła mu projekt taki, że zachciało mu się być przedmiotem zabiegów wszystkich kandydatów na znakomitości, że chciał aby poeci zasypywali go swemi wierszami, malarze gratis składali u stóp jego obrazy, artystki przesyłały mu ze sceny pocałunki, uczeni zapraszali na swoje odczyty w nadziei, że pan Jordan po dwudziestu latach odwdzięczy im się za to biustami — mówię dwudziestu, gdyż ten termin zastrzegł sobie Dr Jordan — chce, aby każdy nieboszczyk, zanim zostanie uczczony przez niego w parku krakowskim, odleżał się najprzód jak zimowe gruszki, i to lat dwadzieścia. I mówią, że Dr Jordan gorąco kąpany, kiedy przeciwnie on jest taki flegmatyczny, że dwadzieścia lat potrzebuje się namyślać, czy ktoś wart biustu lub pomnika, czy nie.

Jak to zaraz poznać, że Dr Jordan należy do komitetu pomnika Mickiewicza. Tam zapewne nauczył się tego systemu odwlekania. Dwadzieścia lat! — ależ któryż z wielkich krakowskich ostoi się tak długo w pamięci ludzkiej. O wielkim Szujskim naprzykład sami Stańczykowie tak zapomnieli, że na przedstawieniu „Zborowskich“ żadnego prawie z nich nie było (nawet ci, co gratis mają wejście do teatru, nie przyszli). — Dzieł znakomitego krytyka Siemińskiego dziś już nikt kupować i czytać nie chce, Dietlowi na pomnik się dotąd nie zdobyto. Wobec tak słabej pamięci krakowian Dr Jordan będzie miał ręce rozwiązane, to będzie mógł stawiać pomniki komu będzie mu się podobało, a ludziskom to będzie obojętne i nikt swojego veto nie powie (tem bardziej, że Dr Jordan będzie miał przywilej), choćby np. takiemu Wielopolskiemu pomnik postawił i umieścił go obok również w jego przekonaniu wielkiego Lubeckiego, o którym swojego czasu powiedział W. Ks. Konstanty do księżnej Łowickiej: „Twoi ziomkowie szczerze nas nienawidzą i mają rację — ale car mając kilkanaście takich kanalij, jak Lubecki wiernych mu aż do podłości — może sobie myśleć, że naród polski znikczemniał i także będzie miał rację.“

Więc Rado miejska pospiesz się i wyznacz Drowi Jordanowi dwanaście morgów błonia, aby tam mógł w pinczowskim marmurze uwieczniać wielkości, które mu się dobrze zasłużyły.

Przy jajku święconem.

Wielka państwo nowina i przednia!
Przyjechali posłowie znów z Wiednia —
Przyjechali, co żadną jest bajką
Do Ojczyzny na święcone jajko.

I przywieźli znowu Galicji
Obietnicę rzek regulacji,
Więc się pocieszy ty biedny narodzie,
Że gdy znowu będziesz pływał w wodzie
To z obietnic tych, co od nich mamy,
Wał zbudujesz ochronny i tamy.

I przywieźli nadzieję nadziei,
Różnych reform w urzędach kolei
I że z podrożenia u nas wódki
Rząd łagodzić będzie zgubne skutki.

Że podatek już wzrastać nie będzie
Gdy nie zajdzie potrzeba w tym względzie,
Że niech każdy tą myślą się krzepi —
Że tu u nas ciągle będzie lepiej,
Ciągle będzie lepiej z łaski bożej
Chyba, chyba gdyby było gorzej.

Lecz nie będzie — da Bóg, bo graf polski
Czuwa, działa za nas graf Grocholski —
I gdy się pogorszy coś — to mało
Bo naj bude w Polsce, kak buwało.

Stańczyki i Jezuici.

„Czas“ organ Stańczyków i „Przegląd powszechny“ organ Jezuitów poszli ze sobą na udry i rozpoczęli walkę nie na żarty. Jest to ciekawy objaw. Lud prosty utrzymuje, że z domu, który ma dotknąć zaraza lub nieszczęście jakie, uciekają najprzód myszy i szczury. — Djablo źle musi być z „Czasem“, skoro Jezuici dają drapaka od niego i szukają sobie gdzieindziej pomieszczenia.

W Tenczynku pod Krzeszowicami.

Chłop z Rudna: Cużeście to kumie nie pośli za proboscem do Zymu?

Chłop miejscowy: Nie gupim. Kieby sie ta gotówke miało — tobyk ta i posed, a cemu nie? — ale zeby pozycać na podruz i procent od tego płacić tu juz co nie, to nie! A wy cemu nie pośli?

Chłop z Rudna: Jo byłbyk tez posed, ale gdyby inny ksiondz a nie ten nas probosc prowadził pielgzymke.

Chłop miejscowy: Cie! a cuz wom to jest on ksyw?

Chłop z Rudna: Ano widzicie, jo sobie to tak uwazuję, że ksiondz probosc powinien dboć o pozyskanie łaski bozy dla drobnych dzieci — a wienc taki co jak ksiondz Smocyński bes cały rok do nasy skoły nie mo casu zajzyć, zeby naucać dziotki religiji świenty — a mo go na pielgzymke do Zymu, to mi sie widzi, że on nie tyle dbo o łaske pana Boga, ile o łaske Ojca świentego — z ktury nom mni psyjdzie nizeli z łaski bozy.

Chłop miejscowy: Ano jusci to prawda dokumentna. — Skoda, ze mi to do głowy nie psysło — bo jak sie mi ludzie z Woli filipowski skarzyli to ksiondz Smocyński i do tamtejsy skoły jak rok długi nie zaglonda — wienc byłbyk jo niejednemu odradzoł te z nim pielgzymke. — Skoro ksiendzu proboscowi wsycko jedno cy nase dzieci bedom cy nie bedom rosły w świenty nasy katolicki wieze — to i nom powinno tys być wsycko jedno — cy ksiondz probosc z wienksom cy mniejsom paradom chopskom ucałuje nogi Ojcu świentemu, ktury lo polskiego narodu jesd ojcymem a nie ojcem.

PIENIĄDZE.

Miłość!... dawna to legenda
Słodka... rzewna...
Coś... jak zaklęta królewna
Czyli dawniej też istniała,
Rzecz niepewna.
Przyjaźń!... baśń to grecka stara,
Już bez racyi
W interesach, kombinacyi...
Hm! w kieliszkach wchodzi, gaśnie
Po kolacyi.
Honor!... pfe! wszak to synonim
Z głupstwem pono,
Tanio płaci się mamoną
Fix idee... tak głosi wielkie
Dzisiaj grono.
Wolność! dziwna deklamacya
Mamy rządy
Co stańczyków krzewią prądy,
Narodowość... kraj... ojczyzna
Czcze przesądy.
Pieniądz — raj ten zgodnie łączy
Wszelkie żądze,
I dziś kupisz: honor! wolność!
Miłość! przyjaźń! przekonania
Za pieniądze.

E. B. M.

AUTENTYCZNE.

Inspektor progimnazium w Pińczowie Liniczeńko zapytuje się swego syna ośmio letniego chłopca z irytacją: Zaczem ty do mienia po polski gaworisz nie po ruski?

Synek: Albo ja chcę mówić po rosyjsku żeby się Kuba ze mnie śmiał, że ja moskal?

Inspektor: Kuba? A kto to takoj ten Kuba?

Synek: Syn stróża z naszego progimnazyum.

Inspektor: A maszenniki! buntowszczyki. Dam ja im sukinsynom. Ojca w Sybir wyślę zaraz — a Kuba dostanie 25 rózg i won z progimnazium! Hej!

Synek: Jak to ojcze zrobisz to ja zaraz na piśmie podam denuncjację do Apuchtina, że ty rodowity Moskal mówisz ze mną po polsku!

Inspektor: Co ty gadasz? duszynko — nie rób tego — włos im z głowy nie spadnie! Jej bohu! daję ci czestne słowo!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Święta wielkanocne tegoroczne odznaczyły się tem, że mimo ustawy o pijaństwie widać było tylu pijanych, jak nigdy. Powiadają, że wiadomość o podniesieniu podatku wódczanego, o podrożeniu wódki, wpłynęła na taki odbyt tego nektaru. — Każdy amator chciał jeszcze za tanie pieniądze urżnąć się na wódce.

Dyrekcyja teatru krakowskiego, widząc powodzenie liliputów, zamierza dać dymisyję dotychczasowym artystom, szczególniej tym dłuższym a w ich miejsce angażować małoletnie bobaki. — Sukces zapewniony, wnosząc po powodzeniu liliputów.

„Sokół krakowski“ uzyskawszy od dyrekcyi teatru przedstawienie na budowę domu, zajął się tak gorliwie rozprzedażą biletów, że większa połowa sali była pustą. Jest to dowód, że ta instytucyja zdołała zainteresować wszystkie sfery naszego miasta i budzi zaufanie.

Komitet pomnika Mickiewicza wyrażając uznanie dla członków jury postanowił żadnego z projektów nagrodzonych przez sędziów nie zalecić do wykonania, natomiast polecić panu Rygierowi wystawienie pomnika według projektu nienagrodzonego a to w uznaniu jego zasług, że ofiarował się gratis zrobić pomnik hrabiemu Krasińskiemu. — I mówią, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ. — Pan Rygier przynajmniej nie będzie się mógł na to użalać — i będzie mógł sobie powiedzieć: wiedział święty Marcin za co płaszcza uciął. Kto wie nawet czy nie będzie on dobrodziejem patrjotów polskich, albowiem jeden z gorących moskalofilów mówił właśnie, że gdy się w Petersburgu dowiedziano o oddaniu Rygierowi stawiania tego pomnika, oświadczono w sferach najwyższych, że gdyby kiedy przyszło kozakom splądrować Kraków, pomnik ten będzie nienaruszonym.

ROZPORZĄDZENIE.

Według opinii szanownych Panów lekarzy tyfus plamisty (osutkowy) pokazał się w aresztach miejskich — szpitalach i wsiach okolicznych i komisyja sanitarna zadecydowała potrzebę postawienia osobnego szpitala. Że jednak kasa miejska jest wyczerpana (patrz bale, przyjęcia, uczty wierzynkowskie, illuminacyje i inne wydatki) i takiego zbytku, jak stawianie szpitali pozwolić sobie nie może, przeto niniejszem postanawiamy, że dur osutkowy grasować nie może aż do czasu, w którym pomnożone fundusze miasta, pozwolą na stawianie szpitali.

Podpisano
Chłoptowski.

Pielgrzymom na drogę.

Pojechali i zawieźli świętopietrze,
Gdy powrócą będą mieli sakwy leksze,
Ale serca będą mieli jak cetnary,
Gdy układy zawrze z Moskwą ten Rzym [stary.
Bo papiezki tron napadła pokusa,
By o własny dbać interes — nie Chrystusa.
I w tem widzi swoje szczęście swoje szanse
Gdy z ciemięzkim zawrze carem alianse.
Smutne czasy dla gnębionych nastąpiły,
Gdy i papież się zwycięzkiej trzyma siły
I chce siłę dać papiezkiej swej tyjarze,
Gdy ją oprze na lutrzykach i na carze.
Lecz ty ludku „w święte prawa swoje“
Wierz! Z sztandarem ich idź śmiało w boje,
Niech ta wiara będzie twym puklerzem;
Bo nie Bogiem, papież — ani Bóg, papieżem!

Dumanie pana Jacentego

o nędzy w Galicyi.

Piszą i gadają dużo o tej książce p. Szczepanowskiego, który zdemaskował światu nędzę galicyjską. Nie ma co mówić, ważna to i na czasie rzecz, ale nie dostateczna. Odkryć i wynaleźć, że jest w Galicyi nędza, to znowu nie tak wielka sztuka — bo ludziska z tem się wcale nie tają i ostatecznie to się ukryć nie da, choćby nawet kto i chciał. Więc daleko większa byłaby sztuka doradzić jak z tej nędzy w Galicyi wybrnąć — ale na to nikt jeszcze skutecznego lekarstwa nie wynalazł. — Piszą wprawdzie dużo, każdy podaje inny sposób, inne rady, każdemu się zdaje, że będzie tym Mojżeszem, który wprowadzi nas do ziemi obiecanej — a mimo to ciągle błądzim po pustyni, czekając na mannę niebieską i na źródła bogactwa, co nam mają z ziemi wytrysnąć. Czy to dla tego kiepsko tak się dzieje, że na naszą nędzę już nie ma lekarstwa — czy też, że nie powołani biorą się do rady, trudno mi zdefiniować, ale fakt, że wszystko o tej nędzy kończy się tylko na gadaniu. I tak np. jeden z moich znajomych, który warsztatu nie pilnował — po knajpeczkach chodził, posag żony przepuścił — teraz słyszę wziął się do pióra i „szrajbuje,“ jak sam powiada, „o skutecznym sposobie wzbogacenia Galicji.“ — I jakże taki biedak może poradzić Galicji, skoro sobie samemu radzić nie umiał. A takich apostołów mamy bardzo wielu, a każdy co innego radzi. — Jedni np. mówią: mamy mało fabryk, zakładajmy fabryki, a będzie lepiej.“ A drugi zaraz się odzywa: „Na rany boskie na co nam fabryk — zabijacie niemi przemysł domowy, pracę ręczną i zrujnujecie do reszty rzemieślników.“ — Inni znowu mówią: „Nie pozwalajcie ludowi emigrować do Ameryki, bo się kraj wyludni, a my i tak malo mamy rąk do pracy“ — to im zaraz drudzy napiszą wołając: „Nie prawda! za dużo mamy rąk i dlatego ludzie giną z braku zarobku.“ I któż ma słusznie? Komu tu wierzyć? Nie wdaję się w sądy — tylko twierdzę, że tak się we wszystkiem u nas dzieje. Jeden do Sasa a drugi do lasa. Każda gazeta ma innego Mesjasza na zbawienie Galicji, a tymczasem wśród tych proroków — Galicję coraz większa bieda dręczy i tyle. Dobrze to powiada przysłowie, że gdzie dużo kucharzy, tam nie ma co jeść — a gdzie dużo doktorów tam zagląda śmierć. Oj zagląda ona zagląda do tej naszej Głodomerji — a jak ją zdusi to biedaczki nie będzie nawet za co pochować.

Rozmowy o teatrze.

1.

— Cóż ten Ksiądz proboszcz? (l'abbe Constantin).

— A bardzo moralna, bardzo przyzwoita sztuka. — Dyrekcyja wcale dobrze się zasłużyła publiczności dając tę sztukę.

— Więc byłeś na niej zapewne parę razy.

— Ja? — Ani razu, bo ja nie lubię moralnych sztuk.

2.

— Byłeś na „Studni artezyjskiej?“

— Nie jeszcze, bo nie wiem, czy to przedstawienie przyszło do skutku.

— A dla czegóżby przyjść nie miało?

— Ha, no, bo i w Magistracie zapowiadali w komitecie wodociągowym także jakąś komedję p. t. „Studnia artezyjska“ i przedstawienie to nie doszło do skutku.

— Ba, inna rzecz w Magistracie. Tam dużo się obiecuje, ale nie wiele się z tych obietnic urzeczywistnia.

Kość niezgody.

Komisarz włościański w Lipnie (Gub. Płocka) gaspadin Iskra do włościan: No, cóż mi tam powiecie szanowni obywatele?

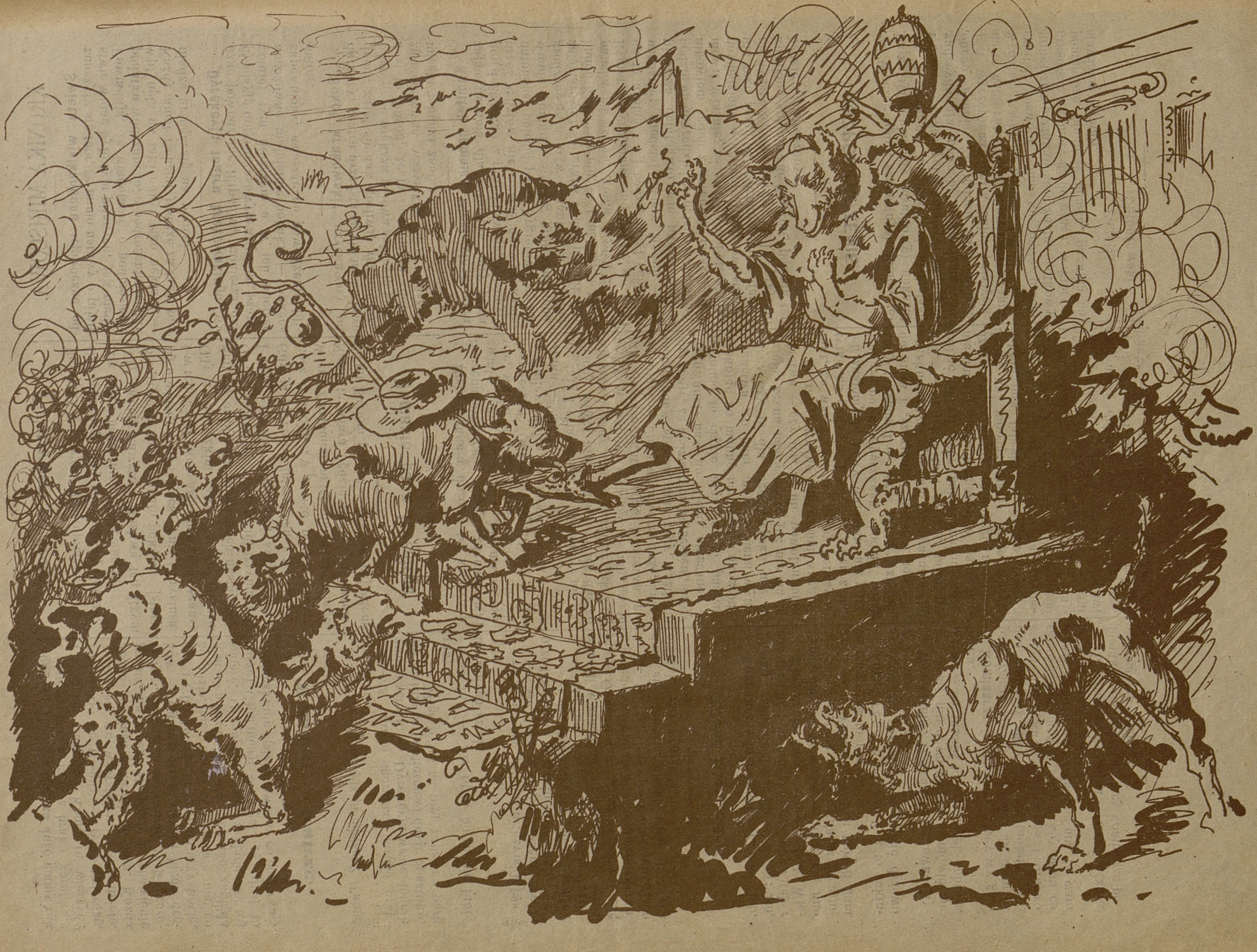
Włościanie: Dopraszamy się łaski Wielemożnego Konwisarza — dziedzic ano nie pozwala nam paść bydła w zagajnikach — a Wielemozny Pan mówili nam że mamy na to prawo.

Komisarz: Nie pozwala? a to sukinsyn! A czy pozwala wam rąbać drzewo w swoim lesie?

Włościanie: E, skądżeby znowu! Mybyśwa się nie odważyli nawet mówić mu o tem — bo juściby to był grzych i obraza boska.

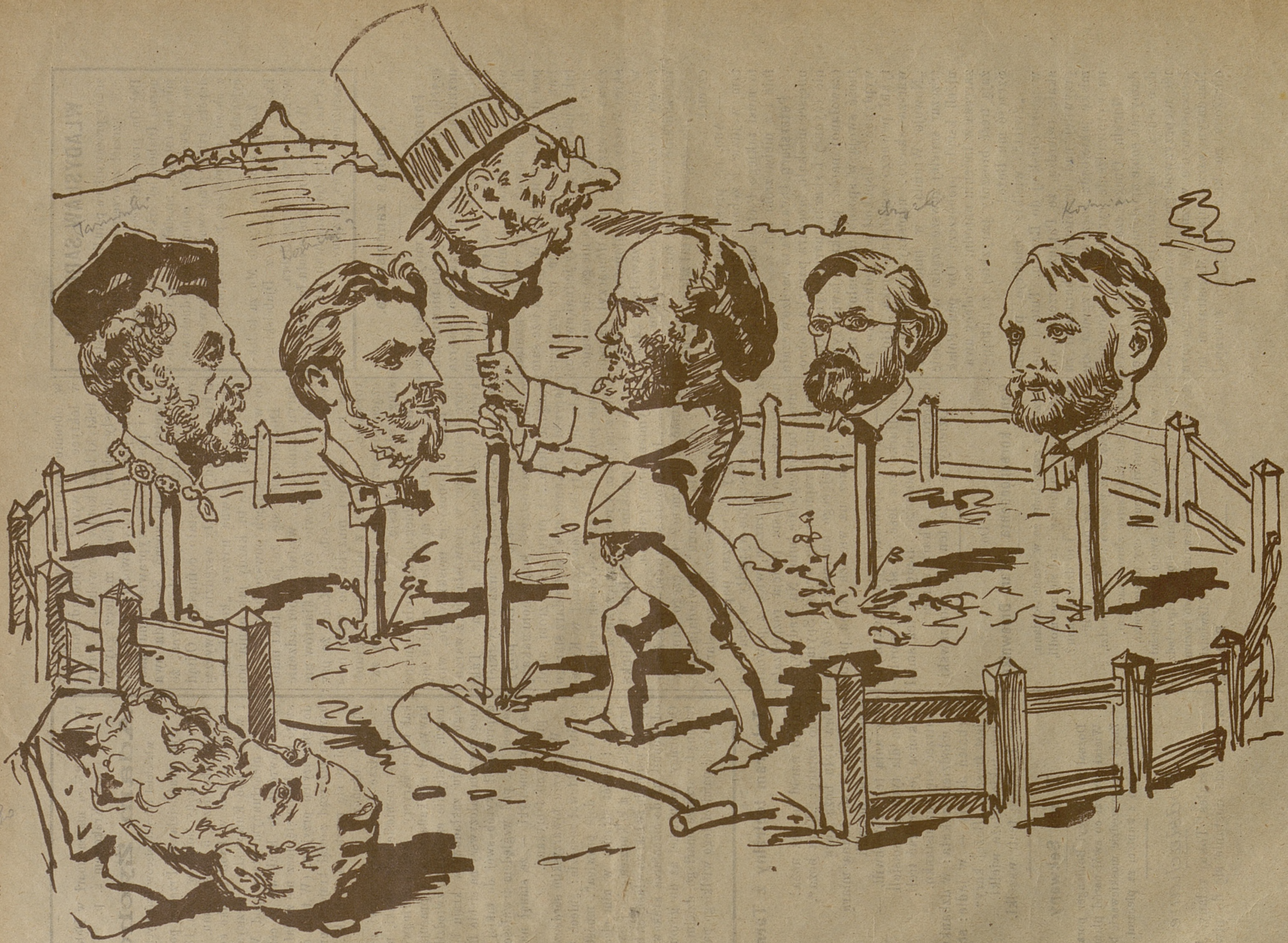
Komisarz: (z gniewem) „Jacy wy głupcy! Zaraz mi się wynoście! Ja wam, ja pan komisarz. skażu, co wy możetie paść swoje bydło kuda chatitie — i drzewo rąbać gdzie chcecie — a jakby wam co mówił dziedzic to powiedźcie mu, że wam to p. Komisarz pozwolił.“

(Illustracja zwyczajna — a świadcząca do jakich nieprawości tacy komisarze popychają lud wiejski).



Pielgrzymka galicyjskich baranów — uświęcających fakt: oddania ich braci na łup wilkom i niedźwiedziom.

Fundator przyszłego krakowskiego parku



decyduje po 20 latach: którzy są wielkościami narodowemi!!

WŁADYSŁAW SABOWSKI

znany pracownik na polu literatury ojczystej zmarł zawcześnie dla kraju.

Był On przez jakiś czas współtowarzyszem naszej Djabelskiej orki i z tego powodu jako nie tutejszy, musiał nieraz gryźć kwaśne jabłka. Nie cofnął się jednakowo, dopóki tylko przebywał w Krakowie — z obozu, potępionego przez aniołów galicyjskich.

Ziemia rodzinna będzie Mu za to lekką — bo siejąc ziarna z Djabelskiego worka pracował dla jej dobra.

Wyrazem serdecznego żalu łączymy się z tymi, którzy Go szanowali jako dobrze zasłużonego syna Ojczyzny.

Kronika zamiejscowa.

Poznań. W jednej miejscowości nauczyciel opowiadając w języku niemieckim uczniom o wędrówce zmarłego cesarza do niebios, mówił, że św. Piotr ma mu wielkie drzwi nieba otworzyć, że wszyscy wielcy kompozytorowie niemieccy w tych drzwiach śpiewać mają wielką kantatę pod dyrekcją wielkiego Wagnera i że sam Pan Bóg ręce sobie umyje na przyjęcie tak wielkiego gościa. Gdy jednakowo poznał, że dziatwa polska nic go nierozumie, zaraz to wszystko przetłómaczył na polskie. Wtedy jeden z chłopców wsłuchany w historję opowiadaną, zawołał: „Jeżeli święty Piotr zaraz za nieboszczykiem drzwi nie zamknie, to będzie źle!“

— Dla czego? — spytał zdziwiony nauczyciel.

— Ano, bo proszę pana, jak cesarz tam wejdzie i zobaczy królów polskich, to musi takiego Pietra dostać, że się cofnie i z nieba zrobi fajt.

Petersburg. Dotknęła tu bardzo w czułe miejsce moskali, broszura paryzka o obronie czynnej i skarbie narodowym. „Oho! (zawołano) naród polski objawia żywotność swoją w sposób racjonalny i może wypłynąć!“ Uspokoił ich jednakowo artykuł pewnego współpracownika „Głosu“ warszawskiego, napisany incognito do „Nowoje Wremia“ w imieniu narodu! (Szczur śmielej zawsze rządzi w kościele niżeli ksiądz proboszcz). Ów pan Polak zaręcza w imieniu narodu, że Polacy uważają treść broszury paryzkiej za utopję! Szczęść mu Boże!

„Świet“ wielkie nadzieje pokłada w misyi carskiej do Rzymu. Tutejsi moskale twierdzą, że Papież sprzeda swój przywilej nad uciśnionymi baranami za miskę jakiejbądź soczewicy i zgodzi się na wprowadzenie cyrylicy w kościołach.

Nankin. Onego czasu nasze chińskie damy tak sobie upodobały kotów, że wszędzie ich z sobą zabierały i nikt w tem nic nieprzyzwoitego ani szkodliwego społeczeństwu nie widział. Aż pewnego razu Mandaryn zarządzający Magistratem m. obrażony na kota, który go podrapał w obronie swej pani napastowanej — w lektyce — wydał rozporządzenie, że w lektyki brać kotów nie wolno. — Damy wniosły rekurs do Rady m. lecz gdy to nic nie pomogło koty zwołały się na naradę i postanowiły wyprawić panu Mandarynowi serenadę nocną. Serenada owa tak zawstydziła mądrego Mandaryna, że rozporządzenie zostało cofniętem. Odtąd takie serenady weszły wszędzie w zwyczaj przybrawszy sławną nazwę „kociej muzyki“, której się tu każdy jak ognia boi bo wywołuje śmiech powszechny.

Dowiadujemy się, że jakiś, taki mandaryn nankinowy, wydał rozporządzenie podobne w Krakowie, że do fijakrów nie wolno psa brać ze sobą! Szkoda, że psy nie mają swojej muzyki, bo takie nie rozsądne, śmieszne, z idjotyzmem graniczące rozporządzenie, tylko na taką zasługiwałoby refleksję.

Warszawa. Obiegają tu bardzo smutne wieści, że stolica apostolska zgadza się na różne propozycje moskiewskie, wiodące katolicyzm w prawosławie z warunkiem: „jeżeli tego zażąda gmina“. Taki faryzeuszowski wykręt oburza wszystkich znających rząd moskiewski. Lud przyjmie nawet prawosławie, bo gminom nakażą zażądać tego... i primirenie zrobi skok naprzód ku Kamczatce! Kalendarz starego stylu będzie tylko obowiązywał w Królestwie polskiem, a na kościołach będą tablice z napisem w rosyjskim języku, a z początku i w polskim: **Cerkiew katolicka** z wymienieniem patrona.

— „Jeżeli to się sprawdzi — pocóż nam trzymać z Rzymem? Do czego nam Papież? chyba do chrzanu“, powiadają sobie głośno, oburzeni mieszczanie ze starego miasta, gorący dotychczas papiści.

Święta nasze nie wypadły w tym roku z prawosławnemi razem, więc z powodu moskiewskiego postu policja rozpędzała tłumy bawiącego się ludu. Na tradycyjne słupy nie kwapiono się wcale. Spytałem się blisko stojącego andrusa: „Cóż brachu nie sięgasz ua wierzch słupa po tużur?“

— „Nie (odpowiada) tylko czekam, bo sam Hurko ma leść po słupie i spróbować nauki Tantiego. Będę się też śmiał dopiero, jak zleci i kark skręci“.

Dzielny jeszcze ten lud warszawski!

Do

Pana korespondenta „War. Dniewnika“

Narzekasz gaspadinie, że w czasie Jordanu,
Katolicki dzwon milczy i lud się nie modli,
Toć wyście innej wiary i to dziwne panu?
Jacyżeście naiwni, czy dzicy, czy podli;
Bo oto gdy nasz pogrzeb ulicą przechodzi,
Gdy boleść każde serce sieroce zacieśni,
Iwanie Iwanowicz, mów czy to się godzi,
By wojsko wyło wtedy swoje dzikie pieśni?
Wątpię, czy dasz rozumne słowo odpowiedzi —
Ryk bezmyślny w „Dniewniku“ — to rozum niedźwiedzi.

Podlasiak.

W dniu 25-go marca zmarł w Dębnikach pod Krakowem ś. p.

Adam Żychoń

właściciel fabryki pieców kaflowych.

Syn właściciela wsi Przewóz pod Krakowem, urodzony tamże w roku 1846 — wstąpił jako uczeń 5 klasy gimn. w szeregi powstańcze w 1863 r. jako kosynier i walczył pod Kurowskim i Jeziorańskim.

Po niefortunnym ataku pod Małagoszczą powrócił do Krakowa w celu dalszego krztałcenia się, lecz nie został więcej do gimnazyum przyjęty. (W tych czasach bowiem już rząd zaczął krajowi sprzyjać).

Zapisał się przeto na technikę, którą chlubnie ukończył.

Wiedząc dobrze, jak krajowi naszemu potrzeba w rzemiośle ludzi nauki, nie szukał innej karyery, lecz podwinąwszy rękawy, jął się kaflarstwa, a pracując jako uczeń, następnie czeladnik, zwiedził wiele tego rodzaju zakładów w kraju i zagranicą, poczem założywszy na siebie fabrykę, doprowadził wyrób swój do takiej doskonałości tak pod względem trwałości, jako też i ornamentyki — że stanął na równi z pierwszymi fabrykami.

W pożyciu towarzyskim serdeczny i uczynny, hołdował zasadzie: „niech nie wie lewica — co daje prawica“, mnóstwo też wdów i sierót straciło w nim ojca i dobrodzieja — a kilkudziesięciu jego pracujących, poniosło zwłoki na własnych barkach od Dębnik aż do cmentarza krakowskiego. Od bramy cmentarnej aż do grobu nieśli trumnę towarzysze zmarłego, dzielni sokoły.

Cześć pamięci tego wielkiego patryoty!

Telegram teatralny z Tarnowa.

Rznięto naród tu bez noża!
Grano sztukę: „Kara boża“,
Która była bożą karą
Dla tych, co się żadną miarą
Wykręcić nie potrafili
Od grania tej krotochwili. —
Potem dla tych co musieli
Do końca jej słuchać treli,
I patrzeć się bez ustanku,
Jak młodzież szukała: w dzbanku
Natchnień do gry — w jadle: stary —
Co jest treścią „Bożej kary“
Od kar takich Boże wielki
Strzeż łaskawie teatr wszelki.

Z nad Sekwany.

Doznał we Francyi Boulanger porażki,
Wielki generał co swój naród plami,
Znają snać wszędzie moskiewskie bumażki
I jej umizgi z knutem za plecami.

Podsłuchane.

— Słyszałeś! Tokaj zalany. Jest obawa, że woda dostanie się do piwnic.

— A wiesz ty ja byłem przekonany, wnosząc z tego tokaju, co go tu piłem, że ona już dawno do piwnic się dostała.

SZARADA.

Polskę weź tu za tło,
Pierwsze hur, **drugie** ko,
Wszystko choć łotrostw moskiewskich [kolosem,
Wróciło z Pitra z takim dużym nosem.

Korespondencya Redakcyi.

Możemy Panu tylko „Wiener Allgemeine Zeitung" polecić, która będąc nietylko znacznie tańszą od innych wielkich dzienników, przewyższa takowe swą bogatą rozmaitością treści.

Przewodnik Krakowski.

Dalszy ciąg Przewodnika.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gl. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu doborowe płótna czeskie i szląskie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, niciane kanafasy, oxfort, płócienne i bawełniane demki, szyrtingi, kolorowe i białe chustki od nosa, ręczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poselska Nr. 13, dom W. Hr. K. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I. piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Magazyn rękawiczniczy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3, poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowanych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Fabryka Elektro-Techniczna, Mechaniczno-Optyczna.

Pierwsza krajowa fabryka i skład elektro-techniczna, mechaniczno-optyczna EMILA PREYERA, dostawcy do c k. Uniw. Jagiel., w Krakowie, Floryańska l. 13, przy aptece Wiszniewskiego, odznaczona medalem państwowym zasługi i dyplomem honorowym. Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki i chemii a mianowicie: instrumenta naukowe, lecznicze, niwelacyjne do rysowania, i t. p. Utrzymuje na składzie lornetki teatralne i polowe ze szkłami achromatycznemi, okulary, cwikiery, różne modele maszyn parowych i elektrycznych. Również zakłada dzwonki elektryczne, telefony i piorunochrony, mikrofony najnowszych systemów, naprawia gruntownie wszelkich systemów maszyny do szycia, przyrządy grające, jakoto: Pozytywki grzebieniowe, aristony oraz manometry, wacuumetry tak do kotłów parowych jakoteż do aparatów wód gazowych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, (odznaczony medalem brązowym c. k. Ministerstwa na Wystawie krajowej krakowskiej 1887), ul. Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozłaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia, wykonywa takowe starannie i po cenach umiarkowanych.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srebra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srebra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI. Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Kawiarnia.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Również pod jego zarządem Restauracya

w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacye itp.

Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane.

Ceny żądaniom odpowiednie.

Restauracye.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie Ceny najprzystępniejsze.

KAROL ZAKRZEWSKI, ulica Wiślna Nr. 3, (przedtem Majewskiego) Restauracya pierwszorzędna znana jako należąca do najlepiej renomowanych. — Wina prawdziwe tak oryginalne jakoteż i stołowe. Piwo marcowe okocimskie. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacye, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuję się sumiennie. Ceny najprzystępniejsze

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. św. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski*.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Korespondencya „Djabła"

Wiedeń, 27 Marca 1888.

Dnia 26 marca b. r. odbyła się przed c. k. najwyższym Trybunałem we Wiedniu rozprawa — dotycząca zażalenia nieważności, pana Słomskiego odpowiedzialnego redaktora **„Djabła"**.

Pan Słomski, jak wiadomo w swoim czasie z powodu skargi, księdza Bielienina, zasądzony został przez sąd przysięgłych w Krakowie i skazany na zapłacenie grzywny 150 złr. za obrazę honoru z §§ 488 i 496 — mianowicie z powodu ustępu zawartego w „Djable", a opiewającego:

— Czy to jest prawda, ażeby ks. Bielenin, katecheta w szkole przy ulicy Brackiej a zarazem i dyrektor internatu, powiedział do uczniów proszących go o pozwolenie pójścia na pogrzeb Kraszewskiego: „A idźcie, idźcie, jeżeli chcecie się zbłaźnić na pogrzeb tego żydowskiego pisarza".

Dalej za to, że w tymże artykule użyto co do księdza Bielenina ubliżającego wyrazu: „osioł dwónożny".

Rzecz wnosił na rozprawie publicznej przed trybunałem kasacyjnym Referent, radca dworu pan **Czyszczan**, przewodniczył prezes Senatu pan **Scholz.** Obrońca „Djabła" Dr. **Marceli Frydmann** — (znakomity mowca i obrońca, Galicjanin — syn burmistrza z Tuchowa) — odnosząc się przedewszystkiem do ściśle prawniczej części wniesionego w pierwszej instancyi przez obrońcę krakowskiego Dra **Borońskiego** zażalenia nieważności — usiłując dowieść słuszność tegóż — przystąpiwszy do rzeczy samej, przemówił (według notatek jednego z obecnych) w tym głównie kierunku:

„że nieraz to widzi się wielkich poetów, narażonych na niechęć i pociski stronnicze, ale genijusz poety jest rzeczą tak wysoką — że niepodobna stósować do niego ustaw prawa karnego. Prawdziwy poeta nie potrzebuje opieki sądów. Zajmuje on trwałe stanowisko w własnym narodzie. Z drugiej strony nie ma w tem nic karygodnego, ani nieobyczajnego, jeżeli ktoś ze stanowiska swego stronnictwa występuje przeciw poecie. Obojętnem jest, czy to prawdą, czy też nieprawdą, że ksiądz Bielenin powiedział — z powodu pogrzebu Kraszewskiego: „Idźcie, idźcie, jeżeli się chcecie zbłaźnić na pogrzeb tego żydowskiego pisarza". Powiedziawszy o księdzu, że się tak wyraził nie przypisano mu jeszcze nic takiego, coby za czyn niehonorowy lub nieobyczajny policzyć mu można — nic, coby przed sąd karny stawić wypadało. Proszę wziąść na uwagę fakt znany, że kiedy Anglia zabrzmiała sławą wielkich utworów poetyckich Lorda Byrona, wszczął się był bój zacięty przeciw niemu. Purytanie i dewoci stali się zaciekłymi przeciwnikami poety. Zarzucali mu zmysłowość i ateizm. Agitacya ich doszła do tego stopnia, że własnej córce poety Adzie wzbronionem było czytać dzieła ojca. Nieśmiertelna sława Byrona atoli nie ucierpiała bynajmniej na śmiesznej tej agitacyi i niechęci, chociaż sądy wcale w tę rzecz się nie mieszały. Nikt także twierdzić nie może, jakoby purytanie i dewoci angielscy byli popełnili coś nieobyczajnego lub niehonorowego. Za obrazę honoru zaś skazanym być tylko może ten, kto zarzucił komuś coś nieobyczajnego lub niehonorowego. Goethego pietyści nazywali „wielkim poganinem". Wiadomo również, że obecnie rada miejska miasta Düsseldorfu uchwaliła wystawienie pomnika, największemu lirycznemu poecie niemieckiemu: Henrykowi Heine. Wiadomo też, że możne w Niemczech stronnictwo narodowych zapaleńców protestuje przeciw pomnikowi temu — głosząc — że byłoby hańbą! gdyby na ziemi niemieckiej wystawiono pomnik „żydowskiemu poecie!" (?)

Prawdziwi poeci wszędzie mieli swoje opory i swoich przeciwników, ale spór taki jest walką duchową wszędzie dozwoloną. I najgorętszy czciciel Heinego nie powie mimo to, że przeciwnicy jego popełniają coś karygodnego lub nieobyczajnego, w myśl ustaw karnych.

Obojętnem więc jest, czy ksiądz Bielenin powiedział, co mu zarzucono lub nie, czy on to powiedział alumnom internatu, lub jak jeden świadek stwierdził, dzieciom będącym u niego na prywatnym wikcie. Dotyczące doniesienie „Djabła" w żadnym razie nie uzasadnia karygodnej obrazy honoru. Czy może obraza honoru zawarta jest w doniesieniu, że ksiądz Bielenin nazwał Kraszewskiego „pisarzem żydowskim?" Takie wyrażenie się nie ubliża pamięci ś. p. Kraszewskiego ani też nie jest ono czemś zakazanem. Wiadomem jest, że słowo „żydowski", znaczy tu tyle, co „liberalny". Liberalnym zaś pisarzem w wzniosłem słowa znaczeniu, a nie w ujemnem był właśnie Kraszewski; którego uznany talent pisarski tak wielce przyczynił się do oświaty swojego narodu. Zkądże więc ta waśń o Kraszewskiego i jego kierunek znalazł się przed kratkami sądów? Jeżeli twierdzenie „Djabła" było nieprawdziwem... w takim razie przysługiwało księdzu Bieleninowi według § 19 ustawy prasowej prawo sprostowania rzeczy, a pismo wymienione byłoby to sprostowanie przyjęło. Do skargi zaś sądowej o obrazę honoru z tej przyczyny nie był oskarżyciel upoważnionym wcale, bo do ubliżającego innego słowa... czyli pospolitego wyrazu, proszę wys. Trybunału rozważyć, że pisarzowi satyrycznemu lub humoryście niejedno przystoi — co w zwyczajnym razie nie uchodzi? Czegoż to n. p. nieraz potężni mężowie stanu, rządzący światem nasłuchać się muszą? A nie urażają się tem bynajmniej, boby w razie takim codzień pozywać jakieś pismo musieli."

Po odczytaniu wywodu oskarżyciela pana Dra Pieniążka (w zastępstwie ks. Bielenina) sąd wydał w końcu wyrok taki, że:

Pana Słomskiego **uwalnia** się od oskarżenia i wyroku z paragrafu 488, ponieważ słowa, jakie tam są przypisane księdzu Bieleninowi nie zarzucają temuż nic niehonorowego i nic nie obyczajnego, tylko mieszczą brak poszanowania dla poety. — Co do wyroku zaś wedle § 496, to sąd ważności tego nie uchyla, albowiem w tej części artykułu w przezywce użytej — była zawarta obraza dla ks. Bielenina. — Wskutek tego kara przez sąd krakowski wymierzona w kwocie 150 złr. znosi się i zniża na kwotę 25 złr. w. a. dla funduszu ubogich uiścić się mającą.

Najmilejszy Tempusiu!

Korespondencję powyższą umieszczamy głównie dla tego, żeby ci sprawić radość i pociechę. Pamiętamy dobrze, jak pełen arcykatolickiego żalu wystąpiłeś aż w dwóch artykułach, desperując nad naszą djabelską mością. Desperacja twoja budziła lęk, abyś nie wstąpił na drogę prowadzącą do obserwatorium dra Żuławskiego. To też z gorącą skwapliwością, udzielamy ci tej wiadomości przyjemnej dla serca twego! szlachetny Orędowniku naszych zasad! Pociesz się! zatrąb urbi et orbi w słynnej konsekwencyi Twojej tryumf swój!

Djabeł.

Kawałki antipozytywistyczne.

W wagonie.

Ikson.

Tylko w pozytywizmie dno prawdy ukryte,
Gdy owe dno ujrzymy, to wszystko zdobyte:
Potęga państw, dobrobyt, ład ekonomiczny
I szczyt rozwoju nauk pozytywistyczny.
Wtenczas Rosya stanie na czele ludzkości
I ziemia zajaśnieje blaskiem szczęśliwości.

Igrecki.

Dlatego pozytywizm Moskal proteguje,
Bo w nim ducha polskiego niechybną śmierć czuje,
I wszędzie ta metoda bywa zwykle górą,
Gdzie przed ideałami przoduje barszcz z rurą,
Czy ucha Demianowa, czy z kapustą schaby —
Czy ślimaki, ostrygi, komary, lub żaby —
Wreszcie mówiąc inaczej, dobrze wszędzie trzodzie
Wtedy bywa szczęśliwą, gdy nie jest o głodzie,
Krótko widzi w zatyciu i nie wie niebaczna,
Dziś ją karmią, by jutro szynka była smaczna.

Skrzydełkiewicz.

CURIOSUM.

Wielmożny i jedynie autentyczny nasz polski Djable!

W powiecie Nowotarskim, zwłaszcza po niektórych traczach parowych, rozgnieździły się tu od jakiegoś czasu, jakieś obce, cudzoziemskie djabły, bez Twego upoważnienia.

Djabły te, wziąwszy na się postać ludzką i przybrawszy nazwiska zakończone na: **aka, sthra, mann, sztyl, lapp, ser i dack**, ogłosiły się, przy akompaniamencie wycia swoich czarownic, dyrektorami fabryk — i strasznie wyzyskują naszych robotników, pracujących w tych traczach, tak na zdrowiu, jak i na mieniu. A ponieważ nikt się tu tą sprawą nie chce dotąd zająć, ba, nawet pewne matadory krzywią się, gdy im o tem wspomnieć, bo to chodzi o **polskiego klopa**, więc ja towarzysz Boruty — osiadły tutaj na ska-

łach, za karę żem niegdyś z nim szlachtę polską rozpajał w łęczyckiem — wnoszę do Ciebie, Wielmożny nasz Djable, uniżoną prośbę w imieniu tych licznych robotników przy traczach, chorujących bez żadnej pomocy, chodzących z poobrywanymi członkami u rąk i nóg, wypłacanych za swoją pracę kwitkami, stęchłą kaszą i pasternakiem, lub jako ofiary maszyn, leżących w grobie: zmiłuj się nad nimi, wstaw się i poprzyj gdzie należy, a może, choć Towarzystwo opieki nad zwierzętami — ujmie się za krzywdą tych biedaków.

P. s. A nie możnaby się też dowiedzieć czy mamy lub nie jakiego urzędnika, któryby się nazywał Inspektorem przemysłowym?

Jeżeli się dowiesz to mu powiedz, że głównie tem barbarzyńskiem wyzyskiwaniem trudnią się zarządcy traczów parowych:

1) W Ochotnicy, u Tonnetów. Straka.
2) W Szczawnicy, u Hoffmanna, Stillmann.
3) W Tylmanowej, u Loevyego, Leo.

A jeszcze przy każdej sposobności tak się ci panowie odzywają do swych robotników:

Ty pszakref polska!
Ty szwinia polska!!

Przyjaciel Boruty.

W czarnej godzinie.

Gdy fortuna mu jęknie: requies aeterna!
I tak strasznie odtrąci, z szyderstwem opuści,
Jak ubóstwiana niegdyś... kochanka niewierna!
Że przed stopą — zgrzyt i żar piekielnej czeluści!
I niebo, ludzie, fatum?... nie wyszło nic! z terna...
— Więc za głowę oburącz! w głowie... coraz puściej...
I chaos — ztam'ąd wszystko wywlekli oszuści!
To zdrętwiałe! na piersi skrzyżowane dłonie,
Jeszcze serce przycisną. W sercu? życie płonie!

Tak w upadłym narodzie gdy przemoc caruje,
Gdy go w więzach nagiego wściekle niosą źrebce!
A chłostą — wynajęci sieką ciało zbóje!
Że po haszczach zwierz dziki, jasną krew tę [chłepce —
A głowa mędrków jego, żółwią radą truje,
Swar i zgiełk! jakby czoła pogrzebano w czepce...
I wszystko mu: zginąłeś! namogilnie szepce —
Gdy, cha się, już nie zbawi ramię go niczyje..
Pieśń-serce! mu powiada: czuwaj! duch twój żyje!

Fr. Lasocki.

„POLSKAJA INTRIGA".

— A, dzień dobry, cóż u pułkownika słychać?

— Cztoż, miał ja zmartwienje.

— Cóż znowu?

— Ta polskaja intriga nam ruskim w Warszawie nie dajet spokoja.

— Co też pułkownik gadasz?

— Jej bohu... Wot znajesz pan radca, córka moja, Wieroczka, bardzo przizwoita diewczonka i wykształcona, koncziła Marijskij institut z nahradoj, wyszła u mnie za muż.

— Za polaka?

— Niet, za sędziego Gultikowa, tot, taki miłyj na twarzy gaspadin, znajesz?

— No znam, znam....

Nu wot my swadbu urzondzili w gastinnice, nu i popiwali siebie charaszo i gulali wsie, a tut otwierają si drzwi i wchodzi kamisar palicji z gorodowym i pokazuje bumagu czto priszoł po pannę młodą bo ona chora. Nu i wziali ją zaraz i położyli w szpitalu św. Łazarza. Zięć zgniewał się na komisara, ale po czterech miesioncach okazałos, czto córka moja zdrowa. No nie kaniec na tem, wziali znowu i zięcia i tot tamże proleżał czetyre miesioncy a potem okazałos czto i on zupełnie zdarow! To przyznaj radca, tak co żeto może być kak nie polska intriga, a?

DO MŁODEGO.

(NADESŁANE)

Nie chodź myszko! gdzie poddają
Pachnącą słoninkę,
Bo na ciebie smętne oczka,
Mają eskominkę.
Za zadanie kotka wzięła
By dogodzić sobie,
I w serduszko jak po rybkę
Wędkę wpuszcza tobie.
Kotka bure oczka swoje
Szle do twych na zwiady,
A do tego stare kotki
Dodają swej rady.
I choć jeszcze myszka młoda,
Lecz twa skórka tłusta
Więc ta mała szara kotka
Chętnie ciebie schrusta.
Usuń! usuń się z daleka
Moja myszko miła.
Aby ciebie szara kotka
W szpony nie chwyciła.
Nie zaplątaj się myszeczko
W zastawione sidła
Rozważ dobrze, niech przeminą
Młodości mamidła.
Wszak dość czasu, za lat kilka
Moja myszko mała
Abyś jakiej lepszej kotce
Serduszko swe dała.
Chociaż każda taka kotka
Ma pazurki swoje
Niech przynajmniej trochę później
Draśnie serce twoje.
Będziesz płakać po niewczasie,
Żeś głupstwo zrobiła;
Będą płakać wszyscy twoi
Z tobą myszko miła.
Kotka, niechaj myszkę szuka
Gdy ma na nią chrapkę,
Niechaj sobie inną chwyci
Ty nie wpadaj w łapkę.
Zawierz radzie doświadczonej
Jednej starej myszy,
Która w szponach zdradnej kotki
Zaledwo już dyszy.

Ta sama.

Pociągi na kolejach żelaznych (od 20 Października 1887).

Odchodzą z Krakowa:

do Lwowa: osobowy pospieszny mieszany
Kraków odjazd: 10·46 rano 9·26 wieczór 10·57 wieczór
Lwów przyjazd: 9·07 wiec. 5·30 rano 11·15 rano

do Tarnowa, Rzeszowa i Lwowa lokalny:
Kraków odjazd 6·12 rano { Tarnów przyjazd 8·51 rano; Rzeszów „ 12·07 popołudniu; Lwów „ 6.46 wieczór

do Wieliczki { Kraków odjazd 11·15 przed południem; Wieliczka przyjazd 11·59 „ „

do Wiednia: pociągi kuryerskie pociągi osobowe
Kraków odjazd 6·55 rano 9·37 wiecz. — 5·37 rano i 3 po południu.

Z Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia odchodzi o 11·27 przed południem.
Do Rozwadowa przychodzi o 5·16 po południu.

Przychodzą do Krakowa:

ze Lwowa: osobowy mieszany pospieszny
Lwów odjazd: 3·50 rano 4·30 pop. 10·24 w nocy
Kraków przyjazd: 2·33 popołud. 5·07 rano 6·48 rano

ze Lwowa lokalny:
Lwów odjazd: 7·50 przed połud. — Kraków przyjazd 8·20 wieczór.

z Wieliczki { Wieliczka odjazd 6·55 wieczór. Kraków przyjazd 7·35 „

z Wiednia: pociągi kuryerskie pociągi osobowe
Wiedeń odjazd 12·00 w połud. 9·45 wiecz. — 7·30 wiecz. 8·20 rano
Kraków przyj. 8·48 wieczór 7·25 rano — 9·46 rano 9·50 wiecz.

Z Rozwadowa i Nadbrzezia do Dębicy przychodzi 1·16 po południu.
Z Rozwadowa do Dębicy wychodzi o 7·25 rano.

Pociągi z Rozwadowa do Dębicy i z Dębicy do Rozwadowa kursują tylko w Poniedziałki i Piątki.

Z Prus: o godz. 5 popołud. osobowy, o godz. 8·48 wieczór kuryerski i o godz. 9·50 wieczór osobowy.
Z Warszawy: o godz. 9·46 rano osobowy, o godz. 5 popołud. osobowy i o godz. 7·25 rano kuryerski.

☛ **Uwaga.** Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei cesarza Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 22 minut później od krakowskiego.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.